

NR 12  
(1755)  
2009

# rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • GRUDZIEŃ • CENA 2 ZŁ



## O, gwiazdo Betlejemska *(kolęda)*

O, gwiazdo Betlejemska,  
zaświeć na niebie mym.  
Tak szukam Cię wśród nocy,  
tęsknię za światłem Twym.  
Zaprowadź do stajenki,  
Leży tam Boży Syn,  
Bóg – Człowiek z Panny świętej,  
dany na okup win.

O, nie masz Go już w szopce,  
nie masz Go w żłóbku tam?  
Więc gdzie pójdziemy Chryste?  
gdzie się ukryłeś nam?  
Pójdziemy przed ołtarze,  
Wzniecić miłości żar,  
I hołd Ci niski oddać:  
to jest nasz wszystkim dar.

Ja nie wiem; o, mój Panie,  
któryś miał w żłobie tron,  
Czy dusza moja biedna  
milsza Ci jest, niż on.  
Ulituj się nade mną, błagać Cię  
kornie śmiem,  
Gdyś stajnię nie pogardził,  
nie gardź i sercem mym.



# LIST PASTERSKI

## na Boże Narodzenie AD 2009

### Noc, która dniem się stała

*Wśród nocnej ciszy  
głos się rozchodzi:  
wstańcie pasterze (...)*”

#### Umiłowani w Chrystusie Panu, Siostry i Bracia!

Ponad dwa tysiące lat temu, kiedy to narodził się w betlejemskiej grocie nasz Pan Jezus Chrystus, przebywali „w tej samej okolicy (...) pasterze i trzymali straż nocną nad swoją trzodą” (Łk 2, 8). Pasterze spod Betlejem zawsze musieli czuwać w nocy, pilnując swojego stada. Tej nocy jednak — wyjątkowej nocy — bardzo się przestraszyli, kiedy nagle ogarnęło ich wielkie światło, tak jasne, jak w słoneczny dzień. Nie wiedzieli bowiem, co się dzieje. Światło — „chwała Pańska zewsząd ich oświeciła” (Łk 2, 9). Ujrzeni anioła, wystannika Bożego, i usłyszeli jego niezwykłe słowa, a potem śpiew chóru anielskiego. Tak opisuje tamte wydarzenia ewangelista św. Łukasz. Kiedy bowiem sam Bóg wkracza do akcji i podejmuje działania pośród ludzi, najgłębsza noc zamienia się w światło dnia. Znamy tę prawidłowość także z innych wydarzeń opisanych w Piśmie Świętym.

Noc jest szczególnie ważnym symbolem uroczystości Narodzenia Pańskiego.

W podniosłym dniu przygotowania, jakim jest Wigilia, z utęsknieniem wyczekujemy wieczoru, a potem nocy. Właśnie w samym środku nocy najgłębiej przeżywamy cud Wcielenia: fakt, że Syn Boży przyjął ludzkie ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem. Przypominamy sobie słowa proroka Izajasza, który na setki lat przed wydarzeniem w Betlejem pisał: „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłyśło” (Iz 9, 1). Wiemy, że słowa te spełniły się w okolicznościach i w dniu, którego pamiątkę właśnie teraz obchodzimy.

Noc, jak wiemy, nie jest przyjazną porą dla człowieka i zazwyczaj budzi złe skojarzenia. Ciemności napawają nas niepewnością i lękiem, uniemożliwiają ocenę sytuacji, tym bardziej więc człowiek obawia się czyhających nań niebezpieczeństw. Szczególnie negatywnie odbieramy samotność pośród nocy. W nocy łatwo stracić orientację, zagubić się i pobłądzić. Panuje przekonanie, że właśnie w nocy uaktywniają się wszyscy ci, którzy czynią zło i żyją z czynienia zła; nasze doświadczenie często zresztą potwierdza te przypuszczenia. I co ważniejsze — noc nie tylko ogranicza życie, ale wręcz jest wrogiem życia, które przecież nie może rozwijać się bez światła.

Tajemnica Bożego Narodzenia, którą co roku tak radośnie i uroczyście obchodzimy, jest tajemnicą wkroczenia Boga w ludzkie dzieje, przez opromienienie człowieka i jego losu niezwykłym światłem. Nieprzy-



„Adoracja pasterzy” — obraz El Greco z 1605 roku

padkowo więc świętujemy tę uroczystość w tym dniu roku kalendarzowego, który wskazuje na kosmiczne zwycięstwo słońca: od tego dnia będzie ono przebywało coraz dłużej na niebie, a noc będzie coraz bardziej ustępować. Tą niezwykłą światłością — w rozumieniu osobowym — jest Jezus Chrystus, Syn Boży, urodzony w Betlejem. „Była światłość prawdziwa” — napisze o Chrystusie ewangelista św. Jan (J 1, 9). Światłością tą jest zasadnicza zmiana, jaką wydarzenie z Betlejem przynosi człowiekowi, jest nią nowa sytuacja, w jakiej znajdujemy się wszyscy, odkąd Syn Boży „dla nas, ludzi, zstąpił z nieba i stał się człowiekiem”.

#### Drodzy, Siostry i Bracia!

Uroczystość Bożego Narodzenia możemy świętować jedynie po chrześcijańsku. W przeciwnym razie świętowanie straciłoby swój sens; stałoby się ledwie jałowym obyczajem. Aby tego uniknąć, musimy zadać sobie pytanie, o co właściwie idzie w tym świątecznym dniu? To smutne, że dla wielu ludzi, niestety, święto to zostało odarte z treści i już nie budzi ani religijnych skojarzeń, ani żadnej głębszej refleksji. Boże Narodzenie nie może być po prostu kolejnym dniem wolnym od pracy, czy nawet tradycyjnym i miłym dniem rodzinnych spotkań i odwiedzin. Podkreślimy jednak w tym miejscu, że **dla każdego chrześcijanina jest to jakby**



dzień jego odrodzenia, okazja do przypomnienia sobie ze szczególną mocą tego, w co wierzy i co wyznaje, a mianowicie, że jego życie oparte jest bez reszty na Chrystusie, Synu Bożym, którego Bóg Ojciec dał ludzkości i światu — dał właśnie jako światłość oświecającą każdego, kto przychodzi na świat (por. J 1, 9).

**Co to oznacza dla wierzącego? Przede wszystkim oznacza, że człowiek przestał być istotą rzuconą na pastwę nocy; nie musi już żyć w lęku. Nie musimy się niepokoić, że nie znamy drogi i nie wiemy, dokąd iść, bo naszą drogą jest Chrystus!**

Człowiek wierzący nie musi się niepokoić, że jest słaby, że tyle rzeczy mu się w życiu nie udaje, bo przecież Chrystus jest przy nim i jest jego mocą. Nie musimy się borykać z pytaniami o sens naszego życia i losu, bo Chrystus jest naszą prawdą. Nie musimy się użalać nad sobą, bo Chrystus jest naszym życiem. Wystarczy, żebyśmy zawierzyli Bogu. Uroczystość Bożego Narodzenia po to właśnie obchodzimy, aby ożywić naszą wiarę i pokrzepić nadzieję.

Nie można świętować Narodzenia Pańskiego, zapominając o głównym celu tego wydarzenia: Syn Boży przychodzi jako Zbawiciel, jako Ten, który ocala, ratuje i wyzwala. Przypomina się sytuacja ludu wybranego w niewoli egipskiej i tamta niezwykła noc, noc wyzwolenia. My także jesteśmy w niewoli i dobrze wiemy, z czego utkana jest noc naszej niewoli: z jednej strony nasze ludzkie słabości i ograniczenia fizyczne oraz duchowe, z drugiej zaś otaczający nas świat, w którym dostrzegamy tak wiele zła, wrogości i niesprawiedliwości. I właśnie dziś przychodzi z nieba Ten, który nas wyprowadzi z ziemi i z domu niewoli, i wszelkie negatywy naszego istnienia zastąpi jednym wielkim dobrem danym od Boga: Dobrem Zbawienia.

Każdy, kto tak rozważa i w ten sposób przeżywa Boże Narodzenie, musi być człowiekiem nadziei i optymizmu. Z pewnością będzie się on odznaczał promienną pogodą ducha, która rozlewa się na innych — na tych zwłaszcza, którzy trudząc się na wiele sposobów w swym życiu, nie poznali jeszcze prawdziwej mocy Bożego światła — Jezusa Chrystusa. To promieniowanie zawsze było i nadal jest niezwykle ważnym zadaniem każdego chrześcijanina. **Chrześcijanin powinien świadczyć swoją postawą o tym, jak wielkim wydarzeniem dla świata były historyczne narodziny Boga-Człowieka i jak wiele siły do życia daje każdemu Syn Boży, który stał się człowiekiem.**

#### **Najmilsi w Chrystusie Panu!**

Tak jak mówią słowa pięknej kolędy „*Wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi, wstańcie pastrze, Bóg się wam rodzi*”, wstańmy i my, pośpieszmy naszym sercem i umysłem do Betlejemskiego Żłóbka. W dniu dzisiejszym niech to będzie szczególne świadectwo radości i miłości, bo przecież do tego skłaniają nas przeżywane tajemnice. Niech ten nastrój przenika nas do głębi i regeneruje naszego ducha i nasze ludzkie siły, ale niech również wylewa się na zewnątrz i przejawia w radosnym śpiewie kolęd, życzliwych kontaktach międzyludzkich, ciepłych spotkaniach rodzinnych i we wszelkich na-

szych poczynaniach, z których promieniuje przychylność i dobro. „*Ukazała się dobroć i miłość Zbawiciela, naszego Boga, do ludzi*” — pisał Apostoł (Tt 3, 4). Radując się z tej dobroci, próbujmy nią żyć, starając się ją naśladować i przekazywać światu.

Ci wszyscy, którzy autentycznie cieszą się dzisiaj z przyjścia na świat Jezusa, powinni życzyć sobie wzajemnie trwania i pogłębiania tej radości. **Liturgia, tradycja i wszystko, co składa się na obraz dzisiejszego dnia, wlewa bowiem w serca nową siłę. Całemu światu natomiast życzymy poznania prawdziwej Światłości, która tak bardzo człowieka przemienia i odnawia.**

**W tę Świętą Noc Bożego Narodzenia, rozświetloną betlejemską gwiazdą, śpieszmy więc do wszystkich Ludzi Dobrej Woli z radosną Nowiną i życzeniami świątecznymi — do Was i Waszych Rodzin, Najmilsi w Chrystusie Panu. Podzielmy się opłatkiem. Niech ten biały chleb, którym się przełamiemy, zbliży nas do siebie, pomoże znaleźć zrozumienie i miłość. Niech Boże Dziecię Jezus błogosławi wszystkim na dalsze dni i lata, i zachowa w zdrowiu i szczęściu.**

**Życzymy Wesółtych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku 2010!**

**W imieniu Kolegium Biskupów**

**Bp Wiktor Wysoczański**

**Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w RP**

## **Boże Narodzenie AD 2009**

*„Chwała na wysokościach Bogu!”*

### **Drodzy Bracia w Kapłaństwie!**

*„Dzisiaj w Betlejem wesola nowina”. Narodził się nam Zbawiciel, Chrystus Pan! W ten Wigilijny Wieczór stajemy przy Żłóbku w Betlejemskiej Stajence, gdzie ponad 2000 lat temu dokonał się cud Bożego Narodzenia. W naszych sercach gości dziś niewysłowiona radość, że narodził się Zbawiciel, który przyniósł „pokój ludziom Dobrej Woli”.*

*Dla nas, Braci w Kapłaństwie, ponawianiem tajemnicy Żłóbka Jezusa jest Ołtarz. W czasie sprawowania Najświętszej Ofiary dokonuje się mistyczne Boże Narodzenie.*

*Przypominam Wam zawsze o tym, że nie ma na świecie większej godności nad tę, którą obdarzył nas Pan Kościoła — Jezus Chrystus.*

*Doceniając trud duszpasterskiej posługi, łącząc się z Wami, drodzy Bracia w Kapłaństwie, i z Waszymi Rodzinami, dobrymi myślami i sercem, łamiąc się poświęconym opłatkiem. W Nowym nadchodzącym 2010 Roku, niech Boża Dziecina raczy pobłogosławić Wam w życiu osobistym i w pracy na niwie Kościoła. Niech omijają Was choroby i niepowodzenia, a myśli Wasze przepelnią nadzieja na lepsze jutro.*

**Szczęść, Boże**

**Bp Wiktor Wysoczański**

**Zwierzchnik Kościoła**

*Zapewniam o pamięci modlitewnej w czasie Pasterki i proszę o wzajemność*



# „Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu”

„W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki, położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie.

W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoją trzodą. Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwała Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich: „Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie. I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami:

*Chwała Bogu na wysokościach,  
a na ziemi pokój  
ludziom Jego upodobania*

(Łk 2, 1-14).

W Nowym Testamencie znajdują się dwa opisy narodzin Jezusa. Jeden z nich zawarty jest w Ewangelii Świętego Łukasza (2, 1-14), a drugi, w Ewangelii Świętego Mateusza (1, 18-25): „Z narodzeniem Jezusa Chrystu-

sa było tak. Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, w pierw-  
nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego. Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddalić Ją potajemnie. Gdy powziął tę myśl, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: *Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki, albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus. On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów.* A stało się to wszystko, aby się wypełniło słowo Pańskie powiedziane przez Proroka: *Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, któremu nadadzą imię Emmanuel, to znaczy: Bóg z nami.* Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie, lecz nie zbliżał się do Niej, aż porodziła Syna, któremu nadał imię Jezus”.

U Mateusza Józef dowiaduje się, iż Maryja spodziewa się dziecka, a we śnie objawia mu się anioł, który wyjaśnia, co się wydarzyło. W tej Ewangelii znajduje się także opis narodzin Jezusa w Betlejem, przybycie mędrców, przeprowadzoną z rozkazu Heroda rzeź niewińców oraz ucieczkę św. Rodziny do Egiptu. Poza wzmiankami w Ewangelii Mateusza i Łukasza, dzieciństwo Jezusa nie jest opisane w żadnym innym miejscu Nowego Testamentu.

Zgodnie z przekazem nowotestamentowym, Jezus Chrystus urodził się w grocie w Betlejem, niedaleko Jerozolimy. Jego matką była Maryja z Nazaretu, która Syna „położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie”. Jezus Chrystus nie urodził się we

własnym domu. Wymowa tego faktu może mieć głębszy sens. Maryja urodziła Go nie dla siebie i nie dla własnego domu, ale dla świata, dla wszystkich ludzi, prawie pod gołym niebem. Maryja z Józefem szukali dla Niego miejsca — i nie znajdują go. Maryja nie znalazła miejsca wśród ludzi dla swojego dziecka i położyła je w żłobie. Ta bezdomność narodzin Jezusa Chrystusa ma swoją głębszą wymowę. Nikt nie może powiedzieć, że Chrystus narodził się w jego domu. On narodził się bezdomny, w grocie pasterskiej, z której drogi rozchodziły się na cztery strony świata. W tej grocie nie było drzwi, które można zatrzasnąć przed ludźmi; każdy mógł wejść, zatrzymać się, usiąść, zapytać, pomyśleć. Chrystus jest dostępny dla każdego, jest dla wszystkich, bo On przyszedł zbawić wszystkich.

Jedyne źródła, jakie pozwalają w przybliżeniu datować narodziny Jezusa to Ewangelia Mateusza i Łukasza, które podają nieliczne informacje na temat narodzin Jezusa. Zgodnie z tymi informacjami, Jezus narodził się za panowania Cezara Augusta podczas spisu Kwiryniusza, gdy królem żydowskim był Herod, zwany Wielkim. Św. Łukasz zauważa, że z powodu spisu ludności, zarządzanego przez władze rzymskie, „Józef z Galilei, z miasta Nazaret, udał się do Judei, do miasta Dawidowego zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania” (Łk 2, 4-6). Betlejem, podobnie jak inne miejsca biblijne, posiada znaczenie profetyczne. Św. Mateusz, powołując się na pro-



roka Micheasza, przypomina, iż miasteczko to zostało wyznaczone jako miejsce narodzenia Mesjasza. „A ty, Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgoła najluchsze spośród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie Pasterzem ludu mego, Izraela, a pochodzenie Jego od początku, od dni wieczności” (Mi 5, 1).

Nie ma trudności z określeniem czasu panowania Cezara Augusta, Herod zaś zmarł na przełomie marca i kwietnia roku 750 od założenia Rzymu. Natomiast trudności pojawiają się przy ustaleniu terminu spisu ludności. Wiadomo, że spisy odbywały się co czternaście lat, i że w prowincjach były przeprowadzane zazwyczaj w tym samym czasie, co w Rzymie. Otóż z dokumentów wynika, że jeden z kolejnych spisów odbył się w Italii w roku 746 od założenia Rzymu. Z tego wynika, że Jezus narodził się między 745 a 749 r. po założeniu Rzymu. Dziś uważa się dość powszechnie, że mnich Dionizy Mały (zm. 556) pomylił się o kilka lat (5-7), gdy uznał rok 754 za datę narodzin Jezusa. Dlatego — nieco paradoksalnie — możemy powiedzieć, że Jezus na-

rodził się w roku 5-6 przed narodzeniem Chrystusa.

Wierzmy w Jezusa Chrystusa, jedyne Syna i jedyne Słowo, „który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba i przyjął ciało za sprawą Ducha Świętego z Maryi Dziewicy, i stał się człowiekiem” (Nicejsko-konstantynopolitańskie Wyznanie Wiary). Spójrzmy na to wydarzenie poprzez pryzmat słów św. Jana. Światłość przyszła na świat, a ciemność jej nie zwycięży. Wprawdzie ciemność nadal trwa, ale jest miejsce na tym świecie, gdzie pali się światło; można do niego się zbliżyć, zanurzyć się w nim, napętnić nim własną duszę. Światłością jest Jezus Chrystus. Przyjmijmy Go, a On da nam moc i staniemy się synami Boga. I to właśnie jest radość wielka, która stała się naszym udziałem. Taką chyba myśl wyraża **symbolika odprawianej w nocy „Pasterki”. Przychodzimy z ciemności do oświetlonego kościoła i możemy wziąć Światłość; możemy wziąć Boga.** Wprawdzie ciemność nie odeszła z tego świata, ale może być ona przezwyciężona, jeśli pójdziemy z Jezusem Chrystusem, który jest dla nas drogą i światłem.

**Fragmenty niepublikowanej pracy Biskupa Wiktora Wysoczańskiego**

## O uznanie PNKK w latach dwudziestych ub. wieku (cd.)

Wobec dwulicowej postawy władz administracyjnych — policja wkroczyła do domów prywatnych i nie dopuszczała do odprawiania nabożeństw, nawet dla zaproszonych imiennie wyznawców PNKK (...).

Praktycznie zatem okazało się niemożliwe organizowanie jakichkolwiek nabożeństw dla wiernych PNKK. Stąd dalsze supliki, ale już tylko o umożliwienie przynajmniej zebrań i nabożeństw w gronie wyznawców zaproszonych imiennie (...).

Wypada w tym miejscu wspomnieć także o innych próbach podejmowanych przez wiernych i sympatyków PNKK, mających na celu prawne uregulowanie jego bytu. Kiedy po odczytach ks. A. Huszno w Dąbrowie Górniczej (w dniach 13 maja, 17 czerwca i 22 lipca 1923 r.) powstała w tej miejscowości parafia PNKK, jej proboszcz wraz z wiernymi założycielami wniósł podanie do Starostwa Będzińskiego o uznanie statutu „Stowarzyszenia Przyjaciół Polskiego Katolickiego Kościoła Narodowego w Polsce”. Starostwo przesłało to podanie wraz z 3 egzemplarzami statutu Wojewodzie Kieleckiemu, który z kolei pismem z dnia 6 września 1923 r. przekazał sprawę Ministerstwu WRIOP w Warszawie. Decyzja oczywiście była negatywna. Przeciwno uznaniu tego stowarzyszenia i ks. A. Huszno, który działał głównie na terenie b. powiatu jędrzejowskiego (w Przełaju i Mstyczowie) oraz będzińskiego (w Gołonogu), zdecydowanie wystąpili duchowni rzymskokatolicki oraz organizacje chrześcijańsko-narodowe, z czym ówczesne władze państwowe poważnie liczyły się.

Próbę zalegalizowania PNKK podjęto także na terenie Pomorza, gdzie znalazło się wielu zwolenników tego Kościoła. Pierwszymi duszpasterzami PNKK działającymi na Pomorzu byli księża: Hipolit Łączyński, Aleksander Hajduk, Stanisław Maksymilian Zawadzki, Władysław Kocyłowski i in. O sukcesach PNKK na tamtejszym terenie pisał z niejakim zaniepokojeniem Wojewoda Pomorski dnia 26 sierpnia 1923 r. do Minister-

### Audycje radiowe Kościoła Poiskokatolickiego w RP w 2010 roku

#### 1. „Kościoły w Polsce i na świecie” Program I, godz. 22.05

Luty	— 20. 02. 2010 r.
Kwiecień	— 10. 04. 2010 r.
Czerwiec	— 05. 06. 2010 r.
Lipiec	— 24. 07. 2010 r.
Wrzesień	— 18. 09. 2010 r.
Listopad	— 13. 11. 2010 r.
Styczeń	— 07. 11. 2011 r.

#### 2. „Pięć minut nad Biblią” Program II, godz. 7.40

Styczeń	— 23. 01. 2010 r.
Marzec	— 13. 03. 2010 r.
Maj	— 01. 05. 2010 r.
Czerwiec	— 19. 06. 2010 r.
Sierpień	— 07. 08. 2010 r.
Wrzesień	— 25. 09. 2010 r.
Listopad	— 13. 11. 2010 r.
Grudzień	— 31. 12. 2010 r.

#### 3. Nabożeństwa radiowe. Program II, godz. 8.00

<b>17 stycznia 2010 r.</b>	— Niedziela
<b>5 kwietnia 2010 r.</b>	— Poniedziałek Wielkanocny
<b>3 maja 2010 r.</b>	— Konstytucja 3 Maja
<b>24 maja 2010 r.</b>	— Drugi Dzień Świąt Zesłania Ducha Świętego
<b>15 sierpnia 2010 r.</b>	— Niedziela Wniebowzięcia NMP
<b>11 listopada 2010 r.</b>	— Czwartek, Święto Niepodległości
<b>16 stycznia 2011 r.</b>	— Niedziela

cd. na str. 6

rodzina 5



stwa WRiOP — Wydziału Spraw Zachodnich w Poznaniu. „Władze państwowe — zauważył wojewoda — choć niewątpliwie zainteresowane, nie mogą wobec niedwuznacznych gwarancji konstytucyjnych poręczających wolność wyznań, zabronić propagandy, uprawianej w granicach zakreślonych ustawą o zebraaniach i stowarzyszeniach”.

Projekt załatwienia sprawy przygotowało Ministerstwo WRiOP — Wydział Ziem Zachodnich w Poznaniu, który po akceptacji Ministerstwa WRiOP w Warszawie przesłało Wojewodzie Pomorskiemu. Postępowano bardzo pośpiesznie, gdyż prasa doniosła już, że parafia PNKK w Toruniu wniosła podanie do Sądu Powiatowego o zarejestrowanie jej jako stowarzyszenia na podstawie art. 21 kodeksu cywilnego niemieckiego z dnia 18 sierpnia 1896 r., a sprzeciw władzy państwowej w myśl paragrafu 61 tego kodeksu musiały być wniesione w ciągu 6 tygodni. Formalnie potwierdził to Wojewoda Pomorski dopiero w swym piśmie z dnia 14 listopada 1923 r. skierowanym do Wydziału Ziem Zachodnich w Poznaniu Ministerstwa WRiOP, informując zarazem, że wniosek parafii został przez tenże Sąd odrzucony. Kilka dni wcześniej (8 listopada 1923) tenże wojewoda otrzymał pisemne polecenie Ministra WRiOP w Warszawie, aby w myśl paragrafu 61 kodeksu cywilnego niemieckiego „zaprotestował przeciw rejestrowaniu Narodowego Kościoła na obszarze województwa pomorskiego”. Stanowisko swe minister uzasadnił poważnymi racjami politycznymi. Głównym jednak motywem, jakim kierowano się, były nie raczej polityczne, lecz po prostu za wszelką cenę niedopuszczenie do uznania prawnego PNKK w Polsce.

Następstwem tego stanowiska Ministra WRiOP było poufne pismo Wojewody Pomorskiego z dnia 14 listopada 1923 r. wysłane do: „wszystkich starostów i prezydentów miast Torunia i Grudziądza. Zobowiązano w nim adresatów, aby w razie zgłoszenia przez wiernych PNKK do rejestracji ich stowarzyszenia pod nazwą Kościół narodowy lub inną, o charakterze kulturalno-oświatowym, np. „Oświata”, „Wiedza”, itp., mającej jednak w rzeczywistości przede wszystkim cele religijne, bezzwłocznie zawiadamiali o tym Wojewodę Pomorskiego. W razie obawy upływu ustawowo przewidzianego czasu, adresaci mieli „wnieść sprzeciw z zastrzeżeniem późniejszego dokładniejszego umotywowania”.

(cdn.)

# Tamte Wigilie...



Garść wspomnień z 1914 r., pióra Mariana Kantora-Mirskiego, z *Kuryera Literacko-Naukowego*, nr 353, 25 grudnia 1929 r.

## Wigilia w Rafajłowej w r. 1914

Mrok szybko zapada...

Od szczytów Pantyru dmie mroźna wichura, pędząc na upiornych skrzydłach śnieżne tumany. Lecą one hen... ponad wierzchołki Chomiaku i Doboszanki, w on świat dziwnie daleki i oczom zakryty. Ciemność szara i mglista otula całunem nocy ośnieżone masywy Maksymca i szczyty Leordy, zsuwa się na połoniny, obejmuje w objęcia nagie zbocza i leśne stoki górskie, wtula się między ciężarne okiścią chojary drzew, spowiada nieprzeniknioną ciemnością dolinę Czarnej Bystrzycy, nad brzegami której przysiadła wioszczyzna huculska, z nędznymi a kurnymi chatami, Rafajłowa zwana, gdzie zajął pozycję Legionów pułk trzeci...

Przedziwny był to wieczór...

Umilkł rozgwar życia żołnierskiego, ucichły piosenki leguńskie... zdawało się, że cała wioska wymarła. Od Riczki poprzez wioskę idzie cichość i smutek — od Sotońca pustka i martwość, — jeno od Horodyszczu, od strony Zielonej wpada od czasu do czasu w tę przeraźliwą głąszyć echo strzałów werndla... To placówki straceńców legionowych, co śnili o Polsce Niepodległej, co zniszczywszy zapory Holzschlaghausu, co wydrapawszy niby pazurami Drogę Legionów w nieprzebytych odstępach i wertepach Pantyrpassu, dają znać, że czuwają.

A w wiosce, po kwaterach cicho i smutno i niby pusto, — ot jak w zimnym grobie.

Wtem nagle, oto tam... hen... daleko, gdzie nie ma krwi rozlewu, kędy strzałów nie stychać, ni jęków, ni bólów, gdzie promień słońca początek swój bierze, wśród kłębowisk chmur wschodzi Gwiazda na niebie, zwiastująca zwyczajem rokrocznym, odwiecznym, że przychodzi Ten, co od zarania swego życia cierpił za miliony.

Zbliża się wieczór Pokoju... nadchodzi Noc Święta... przypomina kompaniom niedorostków radości wigilijne — plutonom pędraków świeczki choinkowe, sekcjom bąków podarki gwiazdkowe, zaś rzeszy dojrzałych, osiwiłych — chwile jasne i wzniołe wieczerzy wigilijnej.

\*

W Leśniczówce, gdzie mieści się sztab Hallerowego pułku, gdzie zawsze wrzał gwar i pulsowało życie — głucho i ciemno... Zamarło i tu na chwilę życie, bo nadchodzi Święty wieczór — wieczór Radości... a jednak taki smutny, tak strasznie smutny... spędzany po raz pierwszy z dala od swoich, kochanych.

\*

Porzucam kwaterę sztabu, gdzie w ten Wielki wieczór tak duszno, tak ciężko, gdzie po ciemnych kątach siedzą w bezruchu oficerowie, z minami zmokłych kur. Wychodzę wściekły na

mroźny, zawiany śniegiem świat Boży, by otrząsnąć się z przykrych i ciężkich myśli, co jak czarne ptactwo obsiadły duszę. Smagany kłębami złodowaciałego igliwia śnieżnego, pędzonego rozkottowaną wichurą, idę w stronę placówek, by zabić czas i świadomość chwili. Dochodzę do mostu... nagle dochodzi do mych uszu jakaś cicha, smętna melodia. Jeszcze parę kroków... i oto wicher przyniósł słowa kołedy *Jeżus malusieńki*. Śpiew był stłumiony, nierówny, szarpający — czuło było w nim żyz i rozpacz. Podchodzę bliżej i przekonuję się, że to legionista stojący na posterunku obok mostu, podśpiewywał sobie i... chlipał żyzy.

Zbliżam się i pytam: co wam jest... płaczeć?... —

— Ech, gdzie zaś, — to od mrozu — pada odpowiedź.

Odwrocił się hardy mikrus-żołnierz i poszedł po swej ścieżce śnieżnej. Wstydził się też swoich... spędzał ten wieczór Radości z dala od swoich, na służbie przyszej Niepodległej Ojczyzny.

Zawróciłem z drogi, minąłem Leśniczówkę ciemną, jakby zamartą, udając się w stronę wioski. Dochodząc do drugiego mostu, w poświatach zadymki posłyszałem ciche łkanie, pomieszane z niezrozumiałymi słowami. Zbliżywszy się, spostrzegłem brzdąca pewno czteronastolatka, oczywiście leguna, kłęczącego na moście, dzierżącego w rękach werndla z najeżonym bagnetem. Płakał i modlił się... spędzał ten Święty wieczór w osamotnieniu, na posterunku przyszej i marzonej Wolności.

Rozdygotała się we mnie jakaś złość na te ciche dramaty, żyzy, szloch i nieznosną ciszę. Zawróciłem do Leśniczówki wściekły na siebie, na świat cały i wojnę. Postanowiłem wyczynić taki rwetes, aby cała Rafajłowa się zatrzęsała, wraz ze szczytami karpackimi, choćby za to miała mnie spotkać paka, choćby miało to spowodować atak Mochów.

Wpadłem z furią do sztabu, przebiegłem po omacku szereg ciemnych pokoi, gdzie po kątach siedzieli oficerowie grupy Hallerowej (...), dotarłem do przedostatniego, a namacawszy fortepian, co pozostał po leńniczym... grzmotnąłem z całą mocą z pedału w jego klawiaturę. Buchnęła w tę przeklętą ciszę kołoda *Bóg się rodzi*, aż szyby w oknach zajęczały, aż ściany budynku zadrzały.

I ożyła Leśniczówka...

Już stychać chrząkania, gwałtowne rękawem wycieranie nosów, tupania, przesuwania krzesel, ciche nawoływania, brzęk ostróg, — zabłyśły kaganki, świeczki i lampki... a fortepian grzmi kołoda, tryska kaskadą wesolych tonów, śmieje się i raduje, — zaś mój głos huczy jak trąba jerychońska.

Jak za poruszeniem różdżki czarodziejkiej wszystko się zmieniło. A for-



tepian już wali *Hej, bracia...* Wpada do pokoju pierwszy porucznik Przepiliński, jeszcze oczy rozmarzone, jeszcze mu łzy na sumiastym wąsie błyszczą. Ścisza mnie i całuje w brudny, skołtuniony teb i krzyczy mi w ucho: „Psiakrew, dobry z ciebie chłop”. Potem sypią się jak dojrzałe gruszki z drzewa: siwy Skowroński, zwany rotmistrzem, zawsze „wylizany” porucznik Wesołowski, zwaną „panienką”, suchy chorąży Harnwolff, z przydomkiem „brodaty”, tyka chmielowy porucznik Wimmer, z dodatkami „Łysy” i wielu innych. A potem Chmielowski, Adamski, Zakrzewski, cały nabój ordynansów i kto tylko żył w Leśniczówce. Wszyscy się radują, śmieją, a fortepian jęczy. *Wśród nocnej ciszy* — wybucha jak minenwerfer z kilkudziesięciu gardań kołędu, głusząc ból duszy i tęsknotę.

Wychodzi z przyległego pokoju Haller, na jego marsowej twarzy błądzi rzadki u niego uśmiech, rzuca w ten ryczący chór: „już po letargu — dobrze że nie zapomniałeś”. W tej chwili klawiorkod zakręcił na *Lulajże Jezuniu*. Popłynęła kołęda przez pokój, przedarła się do sieni, wybiegła na podwórze, pochwytił ją pluton sztabowy i rozniósł po całej wioszczyźnie. Płynąc w dal, aż po szczyty Siwuli, odbijając się tysięcznym echem o skaliste łono śniegiem ubielonych Karpat, skonała gdzieś w podniebnych przestworzach.

Zamarłe życie w Rafajłowej... powróciło.

★

Wtem wpada do Leśniczówki zdyszany, zaśnieżony, utyłtany generalny kucharz sztabu Hallerowego, plutonowy Hartfelder (w cywilu dyrektor szkoły) z nowiną, że sprokurował wieczery wigilijną, że wszystko gotowe, jest nawet tradycyjny opłatek, sprowadzony cichcem aż z Sztatmar-Nemeti.

Rany Boskie!!!... Radość nieopisana. Ale jakże tu zasiąść do stołu wigilijnego, gdy każdy wygląda, jakby co najmniej parę lat na odludnej wyspie siedział — nieogolony, nieostrzyżony, zabrudzony, utyłtany, wyświechtany itd. Powstał rwetes, gwałt — ot, istne piekło.

W tłumulcie radosnym słycać było krzyki i nawoływania: dawaj mydło, przynieś brzytwę, kubeł z wodą, oczyść buty, przyszyj guzik itp. — tak, jakby to było za dobrych czasów, a nie na wojnie i o czterysta metrów od Moskali.

★

W sali pawilonu leśnego jakiegos tam arcyksięcia austriackiego przybranej choiną, ustawiono stoły sporządzone z nieheblowanych desek. Jeden z nich środkowy, nakryto obrusem skądś wytrzaśniętym. Na nim widnieje dekiel od menażki, z jaśniejącym śnieżną białością opłatkiem. Inne stoły nakryto gazetami, znalezionymi na strychu.

Niejednemu na widok opłatka zmętniały oczy — wielu ukradkiem gdzieś w kącie przecierało kułakami zażawione śli-pia... ale to, psiakrew, z radości.

Zjawiają się inni oficerowie: Minkiewicz, Łyscy, Szczepany, Zabdry, Małkowsy, Gazdy, Szule, Dżugaje, Fijałkowsy, potem skrzyknęci doraźnie podoficerowie, delegacje szarych legunów z poszczególnych kompanii — ot, i sala zapchana, bucha wesołym rozgwarem.

Ktoś krzyknął: bacznosc!  
Wchodzi Haller uśmiechnięty, zbliża się do stołu, bierze opłatek w drżące ręce. Idzie naprzeciw do żołnierzy, dzieli się z nimi, boć przecież w tej chwili zastępuje im ojca, dom, rodzinę. Na ostatku resztkami opłatka łamie się z oficerami, a w końcu przemawia do zebranych, lecz głos mu się łamie... na rzęsach błyszczą łzy...

A później... dzwonią tyżki o blaszane talerze, o menażki, o dekle... wszystkim twarze promieniają radością, serce taje ze szczęścia.

Po wieczery popłynęła kołęda *Wśród nocnej ciszy* — popłynęła w tę wielką, Świętą Noc, a śpiewali ją ci, co wyrwani z objęć rodzin, zdolali precz na rubieżach osiedli ludzkich, w wertepach karpackich, walcząc o przyszłą wolność Ojczyzny, stworzyć ją sobie mocą zapata dla Idei.

Ci straceńcy wierzyli, że jak w stajence betlejemskiej zrodziło się Bóg-Dziecię, tak z ich mąk, krwi i trudów odrodzi się Wolna i Niepodległa Polska.

I wielu doczekało. Zaś ci, co dali w ofierze swe życie, patrząc dziś z Zaświatów na wolną Polskę, śpiewają z chórami aniołów *Gloria in excelsis Deo*.

## Pamięci oficerów polskich, rozstrzelanych w Baszkirii w 1918 r.

### Wśród nocnej ciszy — w r. 1918

Dusza mu na przemian wyła, to oniemiała z rozpacz.

Oto już wszystko stracone. Na darmo nadludzkie wysiłki, jakich użył do wydobycia się z zajętego miasta. Udało mu się zmylić psie węchy zbójów krasnej gwardii; szczęśliwie przebył bezdroża śniegiem zastanego stepu, przemógł mróz, co mu krew w żyłach zamieniał w lodowe sople; zmógł wichurę, która mu w oczy biła tumanem śniegowych igieł, by wydrzeć wzrok, izby zbłądziwszy, wpaść w łapy oprawców.

Wszystko już miał za sobą — a przed sobą gwiazdę nadziei.

Któż mógł przypuścić, że to, co zrobił, poczynając za zbrodnię przeciwko nim! Oto głosili przecież wolność i samodzielność wszystkim narodom.

Rozprężył się zatem ręce i serca długą skrępowane niewolą.

I Baszkiria odetchnęła piersią szeroką. Swobodną jest i robić może, czego zapragnie. Oto chce mieć swoją, własną, narodową siłę zbrojną.

Ai! iści kto ma być jej nauczycielem?

Precz z Moskalem okrutnym! Są tu inni — hen, z daleka, co też w moskiewskim chodzić musieli szynelu. Ojczyzna ich kędyś za rzekami, za stepami, w ogniu wojny dziś cała — wyglądająca też zorzy wolności. Słycać o nich wszędzie: w gromady wielkie się zbierają, by kupą wrócić do kraju. Niemca wygnać z granic rodzinnych. Z bolszewikami bić się nie chcą, ale i braćmi im nie będą.

Szlachetny to lud, bohaterki — on synów naszych nauczył żołnierki!

Zgodził się z radością, jeno nie zdążył na czas. Trzeba się było wykładać z miasta, skoro się nie wyszło zeń wraz z „białymi”. I oto wymknął się szczęśliwie — nawet nie sam: towarzysza pociągając za sobą, by nie zostawał tam wśród „czerwonych”.

A teraz... W szopie odludnej zamknięci, odarci ze wszystkiego, bez broni, bez butów nawet na nogach. Skończyło się prędko instruktorstwo narodowej armii wolnej Baszkirii.

— O, Polsko! Do Ciebie przecież była ta droga! Poprzez stepy śniegiem zawałone, poprzez rzeki skute lodowym pancerzem, tęsknotą szliśmy do Ciebie bez końca! I oto popatrz, dokądśmy zaszli nareszcie...

— Julku, to ja ciebie przyprowadziłem do tej szopy zraty!

Byłbyś może przetrwał żywo między nimi, a tak... O, Boże!

— Daj spokój, przyjacielu. Za mało już czasu, by myśleć o tym, co być mogło.

— Jeszcze, Julku, kilka godzin przed nami... Nie! To być nie może, to się stać nie może! Słuchaj... gdy otworzą, by już wyprowadzić, każdy rzuca się na jednego... Aby tylko broń wyrwać! Julku! Zobaczysz, że jeszcze nie wszystko stracone!

— Łudzisz się, kochany.

— Ich tu zaledwie kilku. Dokoła pustka, nikt strzałów nie usłyszysz. Zresztą tylko kolbą...

— Sił nie mam... ta reszta starczy na to, by umrzeć z godnością Polaka.

Zamilkły w szopie szepty gorące, tylko jedna pierś ludzka dyszała w głos męką okrutną:

— O, Chryste, o Chryste, zmiłuj się już nie nade mną, lecz nad nim...

Noc zimowa w ciszy przepastnej wlokła leniwe godziny nad nieprzebraną bielą śniegu. Niezliczone cwieki złotych gwiazd zabiły, zda się, na wielki Niebios miłosierdzie.

Tchnienie lodowej śmierci ogarniało zarówno świat, jak dwie dusze polskie, rzucone tu siłą dziejowego huraganu. Zapadły w odmęt niepamięci chwili obecnej — całe zwrócone w stronę daleką, by stamtąd zaczerpnąć siły na ostatnie chwile żywota.

I oto poprzez rozłogi obcej, nielitosnej ziemi, poprzez stepy wojennego wygnania, ponad całuny śmiertelne zimowej martwoty, płyną ku nim dźwięki przedziwne — ni to fletni pastuszych, ni to skrzypek wioskowych granie: *Wśród nocnej ciszy*...

Buchnęły z oczu potokiem gorącym łzy nieutulone... Oto tam, w Polsce Bóg się dziś rodził — a tutaj...

Zwarły się ramiona w uścisku nad śmierć mocniejszym i przetańczyły się dusze białym opłatkiem Pokoju...

A kiedy tam, u dalekich rubieży Europy i Azji, huknęły strzały nad bezbronnymi ofiarami Polski — ciałem już stawało się słowo jej wolności.

Świetlista gwiazda betlejemka siała mistyczne blaski w ociekającą krwią duszę narodu.

Tekst, pióra E. Oleskiej, zaczerpnięty z *Kuryera Literacko-Naukowego*, dodatek do nr 353 z dn. 25 grudnia 1929 r.



# Uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Kottowie



Uroczystą Mszę Świętą celebrował ks. infułat Stanisław Bosy, w asyście ks. Tadeusza Urbana i ks. Adama Bożackiego

W dniu 8 września 2009 r. (we wtorek), parafia w Kottowie przeżywała doniosłą uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny (Matki Bożej Siewnej) — święto patronalne parafii. W tym uroczystym dniu 58 osób przystąpiło do sakramentu Bierzmowania, których przygotował do przyjęcia sakramentu ks. Julian Kopiński — administrator parafii. Na uroczystość parafialną przybyli: ks. infułat Stanisław Bosy — administrator Diecezji Wrocławskiej oraz ks. dziekan Tadeusz Urban, ks. dziekan Adam Bożacki, ks. Zdzisław Jankowski.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 11. Tradycyjnie chlebem i solą oraz kwiatami Rada Parafialna przywitała w drzwiach świątyni Pasterza Diecezji Wrocławskiej. W świątyni wszystkich przybyłych na uroczystość przywitał ks. Julian Kopiński — administrator parafii. Uroczystą Mszę Świętą celebrował ks. infułat Stanisław Bosy, w asyście ks. Tadeusza Urbana i ks. Adama Bożackiego. Po udzieleniu sakramentu Bierzmowania, młodzież złożyła dary na Stół Pański oraz obraz Matki Bożej Królowej Kottowskiej, ofiarowany Administratoro-

wi Diecezji przez Radę Parafialną i wiernych.

Słowo Boże — pełne przykładów z życia — wygłoszone przez ks. Stanisława Bosego, zapadło głęboko w serca wszystkich uczestników uroczystości, ku lepszemu życiu z Maryją. W tym wyjątkowym dniu wielu uczestników uroczystości przystąpiło do Komunii Świętej. Oprawę muzyczną uroczystości przygotował organista — pan Bronisław Szubert wraz z chórem kościelnym.

Młodzież wraz z rodzicami podziękowała ks. infułatowi Stanisławowi Bosemu za udzielenie sakramentu Bierzmowania, ks. Julianowi Kopińskiemu za trud przygotowania młodzieży do tego sakramentu, a za przepiękne pieśni Panu Organście i chórowi parafii oraz Pani Katechetce — Aurelii Pauś. Natomiast ks. Julian Kopiński — administrator parafii — podziękował za odprawienie Mszy Świętej, za Słowo Boże oraz udzielenie sakramentu Bierzmowania ks. infułatowi Stanisławowi Bosemu, natomiast kapłanom i wiernym za udział w uroczystości i modlitwę. Następnie procesja przeszła wokół kościoła z Najświętszym Sakramentem, po czym odśpiewano dziękczynny hymn „Ciebie Boga Wystawiamy”. Na zakończenie, młodzież wraz z księżmi utrwaliła ten dzień na pamiątkowym zdjęciu.



Młodzież, która przystąpiła do sakramentu Bierzmowania, z ks. infułatem Stanisławem Bosym, ks. administratorem Julian Kopińskim i panią katechetką — Aurelią Pauś

Uroczystość ta była ważnym i głęboko przeżywanym wydarzeniem

religijnym nie tylko dla naszej parafii, ale dla całego naszego Kościoła. Jesteśmy wdzięczni za tak wspólny dzień Matce Bożej Królowej Kottowskiej, za Jej wstawiennictwo, za Jej opiekę nad naszą wspólnotą parafialną i całym naszym Kościołem. Niech otacza nas Macierzyńska opieka Matki Bożej Królowej Kottowskiej, niech Matka Boska Siewna w naszych sercach zasieje Boże ziarno. Na ten Boży wzrost i obfity plon, niech nam i całemu Kościołowi błogosławi Wszechmogący Bóg Ojciec, Syn i Duch Święty.

*Ks. administratorowi Julianowi Kopińskiemu dziękujemy za gorliwą postugę dobrego gospodarza, który dba o świątynię w Kottowie i Strzyżewie. Dziękujemy za trud i życzymy zdrowia oraz wielu łask Bożych.*

Parafianie

Uroczystości w Kottowie zgromadziły — jak co roku — wielu parafian



# Polska kolęda — żywy pomnik dawnych wieków

● Do najpiękniejszych zwyczajów bożonarodzeniowych należy niewątpliwie śpiewanie kolęd.

● Polskie kolędy były nie tylko modlitwą czy pieśnią. Były opowiadaniem.

Na całym świecie jednym z dowodów narodowej jedności jest literatura. Polska przez wieki cała była zróżnicowana pod względem oświaty i rozwoju intelektualnego, różne więc były potrzeby w poszczególnych regionach i różna literatura. Niemniej jednak wspólne było dla wszystkich Polaków, bez względu na pochodzenie społeczne i wykształcenie śpiewanie kolęd — pieśni pełnych wesela i szczęścia.

Kolęda — jej istotą była pewna poufalskość, z jaką mówi o narodzeniu Pana i Jego Matce, a także uczuciowość, z jaką nasz polski i wiejski świat przenosi się w odległe wieki i kraje. Posłuchajmy:

*U nas w ostrolęckiem, na puszczy starostwie*

*Nie byłbyś się narodził w takowym ubóstwie,*

*Mamy tu izb wiele i ciepłe pościela*

*Byłbyś leżał wygodnie...*

*Miałbyś buraczki i kapustę, Panie*

*Z tłustą wieprzowiną zawsze na śniadanie*

*Mleko z jagielkami, chlebek z ołdakami*

*A na obiad byśwa skrzeczków naskwarzyli*

*I kaszy gryczanej tłusto nakrasili.*

Któs, kto znałby dzieje Nowego Testamentu tylko z kolęd, mógłby pomyśleć, że Pan Jezus urodził się gdzieś w jakiejś polskiej wsi. Śpiewano bowiem tak:

*Ot, trzeba iść do Mogiły, potem do Pińczowa,*

*A z Pińczowa na Bielany, potem do Głogowa...*

*Od Głogowa do Betlejem będzie już pół drogi,*

*Weźmiem z sobą ze dwa sadła, by smarować nogi...*

W każdej niemal polskiej kolędzie żyje cały tutejszy świat ze swoimi stosunkami, uczuciami i sposobem mówienia. Kolędy polskie są więc nie tylko modlitwą czy pieśnią, ale i opowiadaniem. W wielu na pierwszym planie zawsze są pastarze, parobcy i ich rozmowy, którym



za tło służy narodzenie Chrystusa. Słuchając kolęd widzimy obraz polski: polska wieś, polski mróz grudniowy, kożuchy i czapki, okrywanie Dzieciątka Bożego przed zimnem, różne domowe sprzęty i różne domowe zapasy. Świecki pierwiastek w kolędzie sprawił, że przybrała ona narodowy charakter, wszyscy ją lubili, śpiewali i wykształcili coraz doskonalsze formy. Tak więc polska kolęda jest żywym pomnikiem dawnych wieków, spuścizną, która nas z nimi łączy. Dzięki swej naiwności i prostocie, swojemu charakterystycznemu humorowi, jest wyrazem uczuć szlachetnych, delikatnych, subtelnych i dobrych.

*Oj, Maluśki, Maluśki, Maluśki jako rękawicka;*

*Albolitez jakoby, jakoby kawałek smyka.*

*Czy nie lepiej Tobie by, Tobie by, siedzieć było w niebie;*

*Wsak Twój Tatuś kochany, kochany, nie wyganiał Ciebie.*

Od wieków średnich kolędy zawierały wiele charakterystycznych elementów duszy narodowej. Są w nich i dostojaństwo, i skupienie duchowe, bujny temperament sarmacki, słowiańska zaduma i tęsknota, rzewność i czułość. Są humor i wesołość, zamasztyłość kontuszowego szlachcica i krakowskiego chłopa.

cd. na str. 10



Kolędy stały się więc jak gdyby odbiciem duszy prostaka i mędrca, dziecka i dorosłego człowieka. Przemawiały zatem od wszystkich i do wszystkich.

Nigdzie chyba na świecie pieśń na Boże Narodzenie, pieśń kościelna i świecka zarazem, nie stała się tak ogólnie przyjętą, tak szlachetną, tak ukochaną, jak w Polsce. Śpiewała i śpiewa kolędy cała Polska — od Polesia po Śląsk, od Kaszub po Podhale — i to wszędzie te same, w kościele i w domu, bez względu na stan ducha, bo do każdego nastroju można dobrać odpowiednią polską kolędę. Są w polskich kolędach te same elementy, poetyckie, opisowe, które znajdujemy u Chopina i Moniuszki, u Norwida, Kochanowskiego i Mickiewicza, u Słowackiego i Lenartowicza, u Grottgera, Matejki i Chelmońskiego. Wszyscy **wielcy poeci podkreślają czar i potęgę polskiej kolędy. Tej kolędy, która „w przyćmionej piekarni płakała w rytmy ubrana najlichsze”** (Słowacki). U Mickiewicza kolęda staje się jednym z czynników zwycięstwa nad złem: Towarzyszy walce o duszę Konrada w III części *Dziadów*, a w duszy innego Konrada ucisza szalejące burze, kładąc kres udręce (S. Wyspiański: *Wyzwolenie*).

Jeśli już raz, w czasach dzieciństwa, kolęda zapadła w duszę Polaka, towarzyszy mu wszędzie i zawsze, odrywa go od nędzy i codziennej szarości, przenosi w inne światy, **na obczyźnie daje wrażenie ojczyzny**. Przez wieki szła z Polakami na Sybir i do obozów koncentracyjnych, była świadkiem walki i radości.

Znana jest historia z czasów I wojny światowej, z frontu francusko-niemieckiego, która niezwykle wymownie ilustruje intensywność oddziaływania polskiej kolędy. Otóż w Wigilię 1915 r., wieczorem, z okopów francuskich odezwały się tony polskiej kolędy. Śpiewali ją polscy ochotnicy służący w wojsku francuskim. Po pewnym czasie ta sama kolęda rozległa się z okopów niemieckich, śpiewana przez polskich żołnierzy zmuszonych służyć w armii niemieckiej. Tej nocy „wrogowie” nie strzelali do siebie...

Kilka opowiadań o Wigilii z tamtych czasów publikujemy w tym numerze *Rodziny* na str. 6-7.

Od pierwszej polskiej kolędy, znanej z rękopisu z 1424 r., zaczynającej się od słów „Zdrów bądź, Królu Anielski”, poprzez „Przybieżeli do Betlejem” z 1631 r., do naszych czasów kolędy przeszły ogromną ewolucję literacką. Według tradycji, autorem pierwszej kolędy był św. Franciszek z Asyżu, a ojczyzną kolęd były Włochy, skąd

poprzez Zachód dotarły najprawdopodobniej w XIV w. do Polski.

Pierwszymi polskimi kolędami były te ze śpiewników braci czeskich; na początku XV w. przełożono na język polski trzydzieści jeden kolęd.

Złotym wiekiem polskiej kolędy okazał się wiek XVII i pierwsza połowa XVIII w. W tym czasie polska



twórczość kolędnicza wzniosła się na najwyższe szczyty, i w tym też czasie polska kolęda, mająca źródła w Czechach, uległa całkowitemu spolonizowaniu poprzez wprowadzenie rodzimych melodii, scen pasterskich i lokalnego kolorytu. Jednocześnie zaczęła wywierać ogromny wpływ na kraje Kościoła wschodniego, głównie na Ukrainie i Białorusi. Polskie kolędy dotarły tam wraz ze swoimi melodiami (patrz str. 11). Oto dwa przykłady: „W żłobie leży” i „Przybieżeli do Betlejem”:

*W Jastlach leży chtóz pospieszył  
Spiwaty Melenkomu  
Isu Chrystu  
Bohu istu  
Nowonarozdennomu...*

★

*Pribihajut do wertepy pastyrii  
I z sobaju nesut dary w ofirii  
Stawa wo wisznich Bohu,  
Staw wo wisznich Bohu  
I mir wsim na zemli...*

W tym czasie powstały **najwspanialsze**, o wielkiej wartości literackiej, kolędy pisane przez **najwybitniejszych polskich pisarzy** oraz mnóstwo naiwnych, ale jakże pięknych w swojej prostocie, przepojonych szczerością, tchnących duchem najczystszej polszczyzny kolęd ludowych.

Nie wszyscy wiedzą zapewne, że autorem popularnej do dziś kolędy „W żłobie leży” był Piotr Skarga (1536-1612), a napisana została do

melodii poloneza koronacyjnego króla Władysława IV.

Polskie kolędy upodobały sobie melodie popularnych tańców, np. „**Bóg się rodzi**” ma melodię poloneza, „**Hej bracia, czy w śpicie**” — **krakowiaka**, „**Dzisiaj w Betlejem**” — to niezwykle popularny niegdyś **mazur**. Wiele kolęd powstało do oberków, hajduków, gonionych, góralskich, zbójnickich, ale także do menuetów i gawotów.

Trzeci okres powstania kolęd polskich to czasy saskie, stanisławowskie i porozbiorowe. Nie sprzyjały one kolędowej twórczości. Chlubnym wyjątkiem jest kolęda Franciszka Karpińskiego „**Bóg się rodzi**”. W drugiej połowie XIX w. komponowali kolędy Nowowiejski i Noskowski.

Na każdym niemalże etapie polskiej historii pisano do starych kolęd nowe słowa o treści patriotycznej, np. po powstaniu styczniowym.

Sama nazwa „kolęda” na określenie pieśni Bożonarodzeniowych jest stosunkowo nowa i oznacza każdą pieśń o tej tematyce, o charakterze kościelnym i świeckim, a więc zarówno poważne: „**Anioł pastierzom mówił**”, jak i wesole o pasterzach, wykraczające nieraz przeciwko powadze świątyni. W r. 1838 ks. Mioduszewski w swoim „**Wielkim śpiewniku kościelnym**” osobno umieścił pieśni poważne do śpiewania w kościele, i te zatytułował „**Pieśni na Boże Narodzenie**”, osobno zaś „**Pastorałki i kolędy**” zawierające pieśni kolędników i kolędy o charakterze świeckim, przeznaczone do śpiewania w domu podczas świąt Bożego Narodzenia. Pieśni, w których na plan pierwszy wysuwają się pasterze, ks. Mioduszewski nazywa **pastorałkami**, kolędami zaś „powinszowania na Boże Narodzenie”. W starych wydaniach kolęd spotkać można różne nazwy: są więc **kantyczki**, **rotuty**, **symfonie**. Ogólna, powszechna dziś nazwa „kolęda” na określenie każdej pieśni, której punktem wyjścia jest Betlejem, jest stosunkowo młoda. Sam wyraz pochodzi od starorzymskiej nazwy pierwszego dnia każdego miesiąca **calendae**. W wiekach średnich Nowy Rok rozpoczynał się 25 grudnia, tak więc tradycje klasycznego Rzymu wniosły do wielu języków europejskich ten przekształcony łaciński wyraz i związały go z obchodami świąt Bożego Narodzenia i nazwą noworocznych darów.

**Życzymy Wszystkim Naszym Czytelnikom Wesołych Świąt Narodzenia Pana przy śpiewie kołyszących nasze serca i dusze pięknych kolęd!**



# Polska kolęda na świecie

Już od XVI wieku wiele polskich kolęd tłumaczono na różne języki słowiańskie. Przenikały one daleko poza granice naszego narodu, głównie na Ukrainę, Białoruś, Litwę, Estonię i do Czech. I tak na przykład, w wydany w r. 1890 w Krakowie u Anczyca śpiewniku znajdujemy aż 15 polskich kolęd z XVI w., które śpiewane były na Białorusi, Litwie i Ukrainie. Jest tam między nimi znana kolęda pt. „Anioł pasterzom mówił” w następującym tłumaczeniu:

*„Engels gonim sacija,  
Diwa Dalu atostija,  
Es jums lelu pricu słodynoju,  
Pasaulis Pestitoju  
Wars zemes dzymuszu...”*

W tymże śpiewniku znajdują się też tłumaczone na język łotewski kolędy: „Bóg się z Panny narodził”, „Przybieżeli do Betlejem”, „W żłobie leży” i wiele innych. Jak z tego wynika, na tamtych ziemiach wpływ polskich kolęd był znaczny.

Oprócz kolęd w językach Rusinów, Litwinów i Łotyszów śpiewano kolędy także po polsku u różnych narodów, które wchodziły w skład dawnej Rzeczypospolitej i mocno ulegały wpływom i oddziaływaniom kultury polskiej. Wśród dość licznych przekładów na język białoruski dużą popularnością cieszyła się kolęda znana powszechnie jako „Anioł pasterzom mówił...”. Oto jej początek:

*„Anioł skazau pastuszkam:  
Naradziu sia Chrystos nam,  
U Betlei, u miasteczku  
Dawidowym,  
U pakalenni Judowym,  
Z Panienki Maryi...”*

A oto przekład ruski tej samej kolędy:

*„Anhel pastyriam mowiy  
Chrystos sia nam naryodyu,  
W Wifleemi, u miastoczku  
ubohim,  
I w rodi Dawydowym,  
Z preczystoj Marii...”*

Zauważyć można, że w obu tych przekładach druga część strofy ma brzmienie nieco odmienne od typowej, klasycznej i najstarszej formy polskiej, ponieważ Polacy na ziemiach wschodnich śpiewali ją w takiej właśnie postaci, jak w przekładzie białoruskim. Tak śpiewali ją Filareci i Filomaci za czasów Mickiewicza i Słowackiego, na co mamy dowód w zachowanej części dawnego archiwum młodzieży filareckiej oraz w licznej z tego czasu korespondencji.



## *Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku*

Wpływ polskich kolęd nie ograniczał się jedynie do tłumaczeń tekstów staropolskich. Przejmowano też polskie melodie — i to nawet do własnych kolęd białoruskich, choć z pewnością i my czepaliśmy od Białorusinów ich oryginalne melodie.

Dalszym przejawem wpływu polskiego byłoby to, że powstałe wśród Białorusinów kolędy wzorowane były na formie metrycznej kolęd polskich, różnych od form wschodnich. Różniły się one też i w stylistyce, w obrazowaniu i sposobie wyrażania uczucia wobec Dzieciątka Bożego.

Śpiewanie kolęd w języku polskim wśród Białorusinów było powszechne. Tłumaczyć to można przede wszystkim tym, że etnograficzne wydawnictwa z terenów wschodnich zawsze zawierały teksty kolędy w dwóch językach i śpiewane były zarówno przez Białorusinów, jak i ludność polską, czego najlepsze świadectwo daje badacz śpiewaczego folkloru, znany etnograf Oskar Kolberg (II połowa XIX w.).

Żywotność i ekspansja polskich kolęd sięgała często nawet bardzo daleko poza granice kraju. Promieniowała w czasach nowszych nawet na kraje egzotyczne. Interesującym wygląda fakt, że np. w Afryce Środkowej, w dawnej Rodezji (Zimbabwe), Murzyni z plemienia Bantu, nawróceni na chrześcijaństwo, śpiewali w swym języku kolędy przełożone z kolęd polskich, według polskich melodii. Sprawił to polski misjonarz, zmarły przed 80 laty, ks. T.J. Hankiewicz. Przełożył on bowiem na jedno z narzeczy języka Bantu wiele pieśni religijnych polskich,

między innymi 22 kolędy w formie ściśle dostosowanej do melodii polskich. Pieśni tych i kolęd nauczył ks. Hankiewicz Murzynów, którzy je bardzo chętnie przyjęli. W ten sposób melodie polskich kolęd zawędrowały i rozbrzmiewają także pod niebem Afryki.

## W Wigilijny wieczór

*Niesiesz nam uśmiech dziecka na Gwiazdkę  
w upominku*

*i w domach naszych z dziećmi cieszysz się  
choinką;*

*granit serc kruszysz pieśnią rozmodlonych  
dźwięków*

*o, nasz Jezu, Jezusieńku...*

*Dzielisz się z nami szczęścia bielutkim  
opłatkiem*

*i ku nam, nędznym, patrzysz w objęciach  
Swej Matki,*

*przed Którą świat w pokorze modlitwy  
ukłękął —*

*o, nasz Jezu, Jezusieńku...*

*Dzisiaj starzec się czuje takim małym  
dzieckiem,*

*co na drzewku zapala kolorowe świeczki,  
za radość życia płacąc snów swoich  
podzięką,*

*o, nasz Jezu, Jezusieńku...*

*Ach, odwróć nasz smutek, co na obrusów  
tło legł*

*i zajmij jedno miejsce — to puste przy stole,  
a nasze oczy wspomnień przystoń dziecka  
ręką,*

*o, nasz Jezu, Jezusieńku...*

*Kenam-Bugajski (Lwów, 1929 r.),  
przedruk z Ilustrowanego Kurjera  
Codziennego, z dnia 25 grudnia  
1929 r.*



# Helena Modrzejewska-Modjeska

- w sztuce aktorskiej wyprzedziła swoją epokę
- gwiazda scen polskich i amerykańskich

Bolesław Prus napisał o Helenie Modrzejewskiej (1840-1909) niezwykle trafnie, że uczyniła z siebie „arcymechnizm” do „wywoływania wrażeń scenicznych”.

Henryk Sienkiewicz wędrował za swą muzą po świecie, zafascynowany jej urodą i inteligencją. Muzą tą była właśnie Helena Modrzejewska.

W r. 1868 Helena Modrzejewska wzięła ślub w kościele św. Anny w Krakowie z Karolem Chłapowskim i przybyła do Warszawy, gdzie odniosła niebywały sukces. Jej uroda i inteligencja czyniły z niej zjawisko niezwykle i fascynujące. Była nie tylko najdoskonalszą Anielą w *Ślubach panieńskich*, ale i fenomenalną w skrajnie odmiennej roli Lady Makbet. Oto co napisał Stanisław Wyspiański, obserwujący aktorów za kulisami: „Śpieszą się. Już niedługo, za parę minut rozpoczyna. I nagle wychodzi Lady Makbet naprzeciwko mnie. Idzie śmiałym, pewnym, energicznym krokiem, powzięła już jakąś myśl — decyzję. Otrzymała list o zamierzonym przybyciu Duncana. Natychmiast zdjąłem kapelusz i pocałowałem ją w rękę. Ją — Lady Makbet. Nikt nie jest w stanie mi wyperswadować, że to nie była Lady Makbet — ale Modrzejewska”.

Wskutek intryg i niesnasek w zespole warszawskim Modrzejewska zmuszona była opuścić stolicę i emigrować wraz z mężem do Ameryki. Tam w niespełna dwa lata przyswoiła sobie język angielski do tego stopnia, że bez trudu mogła grać na scenach amerykańskich dla anglosaskiej publiczności. Trudne dla anglosasów do wymówienia nazwisko Modrzejewska zmieniła na Modjeska i pod takim występowała.

Zaczęła występy za oceanem mając około czterdziestu lat, jako nieznaną tam postać. Niebawem uzyskała wysoką pozycję aktorki o światowej sławie i nawet współcześnie ocenia się ją jako jedną z najlepszych aktorek swego pokolenia. Pierwszy jej występ w języku



Portret Heleny Modrzejewskiej autorstwa Piotra Stachewicza (po r. 1879)

Urodziła się w Krakowie 12 października 1840 r. Artystyczny życiorys Modrzejewskiej rozpoczął się wczesnie. Swą niezwykłą wrażliwość artystyczną rozwijała w atmosferze Wiosny Ludów i pożaru Krakowa w 1850 r. Już jako młodziutka dziewczynka wędrowała wraz z braćmi-aktorami, Feliksem i Józefem, z teatralnymi trupami prowincjonalnymi po całej Galicji. Występować zaczęła mając blisko 21 lat, w drugiej połowie 1861 r. w Bochni. Potem był Nowy Sącz, Rzeszów, Przemyśl, Sambor i wiele innych miast i miasteczek. W 1862 r. odniosła wielki sukces we Lwowie, grając w operze komicznej *Paziowie królowej Marysieńki*, w sztuce Fredry *Śluby panieńskie* i występując jako Barbara Radziwiłłówna w tragedii Felińskiego. W 1865 r. zadebiutowała w Krakowie rolą Saby w dramacie Wacława Szymanowskiego *Salomon*. Na scenie krakowskiej pozostawała do 1868 r.

angielskim odbył się w San Francisco. Po nim nastąpiły dalsze, w bardzo zróżnicowanym repertuarze. Przede wszystkim były to wymarzone role szekspirowskie grane w języku oryginału: Julia, Ofelia, Rosalina, Viola, Lady Makbet, Maria Stuart, Adrianna Lecouvreue. Po kilku latach powróciła do kraju, przyjmowana entuzjastycznie przez Warszawę, Kraków, Lwów i Poznań.

Po tych triumfach na scenach polskich wyjechała znowu na pewien czas do Ameryki, gdzie — obok występów w teatrach — wygłaszała odczyty, pisała artykuły związane z sytuacją w kraju, które w ostatecznym rezultacie przyniosły jej zakaz występów w Warszawie. Jeszcze tylko Kraków miał możliwość zobaczenia znów wielkiej aktorki. Zagrała wówczas nowe role w dziełach Wyspiańskiego.

Po powrocie do Ameryki całkowicie porzuciła scenę, na której spędziła blisko 50 lat — z tego 30 poza krajem. Zmarła w r. 1909 w San Francisco, a pochowana jest, zgodnie ze swoją wolą, w Krakowie, na Cmentarzu Rakowickim.

Wielki talent dramatyczny Modrzejewskiej łączył się z niepospolitą urodą. Zaliczano ją do najpiękniejszych kobiet epoki: klasyczne rysy twarzy, wyraziste oczy, posągowa postać, głos o metalicznym brzmieniu. Te wrodzone warunki fizyczne z predyspozycjami psychicznymi i uczuciowymi pozwalały jej stwarzać piękne postacie bohaterów dramatów i tragedii, szlachejnych dziewcząt, istot zgnębionych przez los. W jej niezwykle głębokiej sztuce aktorskiej jednym z najsilniejszych bodźców był wielki kult piękna epoki romantyzmu. Można śmiało powiedzieć, że w swej sztuce Modrzejewska wyprzedziła swoją epokę, że była jedną z tych, które uwolniły sztukę teatralną od deklamatorstwa i pozy.

Warto dodać, że jedyny syn Heleny Modrzejewskiej, Rudolf Modrzejewski (1861-1940), znany w Ameryce jako Ralf Modjeski, zaśląnął na cały świat jako utalentowany inżynier kolejowy i drogowy, budowniczy wielu linii kolejowych i wielu mostów, m.in. na Missisipi, Missouri, Kolumbii. Był on twórcą wspaniałego mostu wiszącego na rzece Delaware



(Filadelfia) w r. 1926, o największej, jak na ówczesne czasy, rozpiętości 534 m.

\* \* \*

Warszawskie Muzeum Teatralne, upamiętniając setną rocznicę śmierci wielkiej Polki, zorganizowało wystawę poświęconą jej pamięci. Równie bogatej ekspozycji poświęconej aktorce w stolicy dotąd nie było. Nad jej przygotowaniem Muzeum Teatralne pracowało wspólnie z Muzeum Historycznym Miasta Krakowa oraz Bowers Museum w Santa Anna w Kalifornii. Ekspozycje i archiwalia wypożyczono m.in. z Muzeum Narodowego w Warszawie i Krakowie oraz z Teatru im. Słowackiego. Zebrano imponującą kolekcję zdjęć ze spektakli. Stare czarno-białe kadry pokazują aktorkę w dziesiątkach kostiumów, zatrzymaną w dramatycznych pozach. Klimat dawnych ról przywołują stroje teatralne. Kostiumy oglądać też można na rysunkach i projektach. Czuje się klimat i atmosferę czasów, w których żyła. Zobaczyć można również krąg jej bliskich i przyjaciół. Wystawę uzupełniają też osobiste pamiątki artystki — prywatne fotografie, biżuteria, listy. Najbardziej przejmujące wrażenie robi jednak umieszczony po środku ostatniej sali sarkofag, w którym ciało aktorki zostało przywiezione do Polski.

Jak podkreślił kierownik Muzeum Teatralnego w Warszawie p. dr Andrzej Kruczyński, Helena Modrzejewska była jak na swoje czasy kobietą niezwykle postępową. Dotyczy to jej działalności społecznej i publicznej. Walczyła o prawa kobiet i do dziś w Stanach Zjednoczonych jest ceniona przez środowiska feministyczne. Angażowała się politycznie, zabierając głos w dyskusjach na temat wolności obywatelskich czy praw narodów do samostanowienia. Wypracowała też własny styl aktorski, który zdobył popularność w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Sukces, jaki odniosła za granicą, porównać można z tym, czego dokonał Joseph Conrad.

Wystawa będzie czynna w Warszawie do 10 stycznia 2010 r.

## Spotkanie poetyckie z ks. Marianem Kosińskim



### Laurka wigilijna

Zima gwiazdką się ściele  
Na sercu lżej, weselej  
Spotykają się razem w kołędzie  
Przyjaciele  
Niosą piękne prezenty:  
dobroć, życzliwość, przyjaźń  
w tym dniu „los uśmiechnięty”  
Nikogo nie omija

### Kołęda

- I. blask niebios  
zstąpił z obłoków na ziemię  
ziemia radością w niebie  
zapach choinki  
ludzkie pragnienia  
stół marzeń gwiazdnych  
GOŚĆ Z NIEBIOS  
TO WSZYSTKO DLA NAS  
WSZYSTKO DLA LUDZI
- II. jedno wewnętrzne westchnienie  
każdy codzienny kawałek chleba  
i każde ludzkie cierpienie  
i skrawek polskiego nieba  
NASTRÓJ KOŁĘDĄ DO NAS  
PRZYCHODZI  
Jesteśmy jeszcze ciągle młodzi

### Na Boże Narodzenie

Puste krzesło przy wigilijnym stole —  
Życzenia w marzeń obłoku —  
Gwiazdka w górze —  
Serca ludzkie w dole  
Śpiew aniołów GLORYJA  
Który KOŁĘDĘ rozwija —  
PRZYNOŚI DOBRO  
DAJE LUDZIOM PRZYJAŹŃ  
I UTRWAŁA POKÓJ

\* \* \*

ŚNIEŻNY PUCH W BIELI  
PAŃSCY ANIELI —  
POKÓJ LUDZIOM PRZYNOŚĄ  
SERCA ŁASKĄ ZBRATANE  
MIŁOŚCIĄ POJEDNANE —  
CHWAŁĘ DZIECIĄTKU GŁOSZĄ

### Liryk grudniowy

- I. panteon ciszy  
w nim tylko tkwią nasze marzenia  
barwne lśnią tęsknotą  
choć grudniem ośnieżone  
w przestrzeni mroźno  
lecz czas, serce odmienia  
nastrój choinki  
nasze dłonie złączone  
mój pocałunek składam  
na twojej aksamitnej skroni  
brak nam zieleni  
nadzieje niespełnione  
panteon ciszy...  
tam dzwon kołędę dzwoni
- II. usiądźmy przy naszym stole  
w chwili wigilii  
w bieli opłatka  
Weźmy nasze serca w dłonie  
bądźmy przez chwilę zagadką  
i niespodzianką przyszłości  
w codziennej wzajemności

### Kołęda serc

- I. SERCA się jednoczą  
w ciszy naszego domu  
na współczesnym progu  
W TEJ KOŁĘDZIE DUSZY  
dla wierności  
MIŁOSIERNEMU BOGU
  - II. OD STWORZENIA  
Jest dana ŁASKA  
BOŻEJ PRZYCZYNY  
ISTNIENIA  
i ludzkiego skutku  
NA WIECZNOŚĆ ZBAWIENIA
  - III. Sercem PO KOŁĘDZIE  
bywamy u Ciebie  
Sercem w powinności  
wracamy do siebie  
SERCEM  
jesteśmy razem  
w każdej  
ludzkiej biedzie  
SERCEM  
śpieszmy do Betlejem  
PO BOŻEJ KOŁĘDZIE
  - IV. Szary wysiłek  
prawość i braterstwo  
zwiastuje sukces  
W DOBRU  
NA „NIESKOŃCZONOŚĆ  
JESTESTWA”
- Antyfona: W SZAROŚCI  
W JEDNOŚCI  
DLA DOBRA  
W POWINNOŚCI  
LUDZKOŚĆ  
WYPEŁNI DO KOŃCA  
BOŻE PRAWO MIŁOŚCI
- (z tomu Ave Maria, Lewin Brzeski — Zagnańsk 2008)



## Świąteczne symbole jadalne...

Ze świętami obchodzonymi w porze zimowej, przypadającymi na czas niedostatku pożywienia, od wieków kojarzono wiele płodów ziemi i potraw z nich przyrządzanych.

**Jabłka** — to symbol miłości, zdrowia, pokoju, zgody i nieśmiertelności; wiecznej młodości, odkupienia. Wieszano je na drzewach, aby symbolizowały płodność Ziemi, a ich zapach odradzał siły fizyczne i pomagał zachować długowieczność. Jabłko zyskało błogosławieństwo Kościoła, stając się elementem obrzędów związanych z różnymi uroczystościami.

**Śliwki** — wierzono, że odpędzają złe moce i są środkiem na długowieczność, stąd częste dodawanie ich do świątecznych potraw.

**Gruszki** — uchodziły za magiczne lekarstwo na przedłużenie życia i szczęście, miały też przyciągać pieniądze.

**Figi** — są symbolem płodności i obfitości, oczyszczenia, długowieczności i nieśmiertelności.

**Daktyle** — to pokarm duchów, symbolizują też płodność i dostatek.

**Miód** — to najstarszy produkt, o którym kultury pierwotne tworzyły legendy. W prawie wszystkich kulturach ma moc magiczną. Darzony jest ogromnym szacunkiem, chroni bowiem od złego, jest symbolem wiecznej szczęśliwości, bogactwa, miłości i mądrości, zapewnia radość, szczęście, obfitość, bogactwo ducha, pomyślność i długie życie.

**Ryby** — od wieków są symbolem wolności, harmonii i wyzwolenia. Ryba to stary chrześcijański znak tajemnicy, a jej grecka nazwa oznacza skrót „Jezus Chrystus Syn Boga Zbawiciela” i jest symbolem początku, życia, nieśmiertelności, zmartwychwstania, obfitości, płodności, a jako ucieleśnienie Chrystusa jest też symbolem pożywienia duchowego.

**Kapusta** — według starych wierzeń chroni od złego, a potrawy z niej są znakomitym środkiem przyciągającym dostatek.

**Gęsi** — w prawie wszystkich cywilizacjach świata uważane były za pośredniczki między niebem



a ziemią. Do czasu pojawienia się w Europie indyka, gęś była główną świąteczną potrawą. Podawanie pieczonej gęsi podczas świąt Bożego Narodzenia wywodzi się z obyczajów germańskich.

## ... i niejadalne

**Oczywiście będzie tu mowa o jemiolu.** Na początku XX wieku jemiola stała się bowiem jednym z symboli świąt Bożego Narodzenia. W starożytności uważano ją za roślinę świętą. Najbardziej cennie były jemioly rosnące na dębach. Jemiola symbolizuje zgodę, skruczę, wybaczenie, pojednanie.

W języku kwiatów znaczy „pokonam wszystkie trudności”, toteż nic dziwnego, że pod nią właśnie w okresie Bożego Narodzenia całowano się, zrywając jej jagody.

Tak powszechny dzisiaj zwyczaj zawieszania gałązek jemioly wywodzi się najprawdopodobniej z Anglii, a korzenie jego tkwią

w szacunku, jakim jemiola cieszyła się u Celtów. Uważano jemiolę za dar nieba.

## Jak świętują w innych krajach

**Anglia.** Głównym punktem bożonarodzeniowego stołu była tu niegdyś głowa dzika przybrana w laurowy wieniec. Dziś na wigilijnym angielskim stole pojawia się, tak jak u nas, karp i śledzie, indyk i drożdżowe ciasto z farszem z mięsa, suszonych owoców i korzeni, a ukoronowaniem tej świątecznej uczyty jest tradycyjny śliwkowy pudding, zwany *Christmas pudding*.

**Bułgaria.** Boże Narodzenie to obok Nowego Roku najbardziej uroczyste święto w Bułgarii. Na stole króluje pieczona kura i *banica* — charakterystyczne ciasto (strudel z nadzieniem z ryżu, drobno startego sera, mielonego mięsa, szpinaku, dyni itp. Często też na stole pojawia się pieczone prosię.

**Holandia.** Tutaj święta Bożego Narodzenia zaczynają się o północy 24 grudnia, ale nie obchodzi się Wigilii i nie zasiada się do wigilijnej wieczerzy, za to w nocy je się specjalnie upieczony chleb, gorące ciasteczka z migdałami i pije się gorące kakao lub herbatę. Na obiad bożonarodzeniowy podaje się indyka, kaczkę albo sarninę, a także piernik i korzenne ciasteczka migdałowe.

**Francja.** Francuzi dopiero po Pasterce mają swoją wieczerzę wigilijną, zwaną *reveillon*, podczas której jada się ostrygi, gęsie wątrobianki i *boudin blanc* (w rodzaju naszej kaszanki). Potem — indyk nadziewany farszem z mięsa cielęcego i wieprzowego, z wątrobianki indyczej, cebuli, zielonej pietruszki i tymianku oraz bułki. Tradycyjnym deserem są trufle czekoladowe lub „Polano Bożego Narodzenia” — rodzaj grubej rolady posmarowanej i polanej czekoladą.

**Belgia.** Tutaj dość skromną kolację wigilijną zjada się tuż przed Pasterką. Na świątecznym stole króluje zaś indyk (bez kości), faszerywany kasztanami i ozorkami z truflami. Deserem jest



„polano” — ciasto przygotowywane z kruszonych biszkoptów i masy kawowej, oblewane lukrem i rumem.

**Włochy.** Menu zależy od prowincji. Najpopularniejszym daniem jest indyk i korzenne suche ciasto drożdżowe zwane *panettone*, zawsze pieczone w cylindrycznej formie.

**Portugalia.** W czasie portugalskiego Bożego Narodzenia dzieli się na stole *bolo do rei* — ciasto królewskie. Ten, kto otrzyma kawałek, w którym, oprócz rodzynek i orzechów będzie znajdować się ziarenko bobu, jakaś mała zabawka czy ozdoba, może się poczuć wybrańcem losu — musi jednak w następną świętą podarować takie ciasto wszystkim współbiedniakom.

**Hiszpania.** Święteczne smakołyki to tutaj różnego rodzaju słodkie wyroby. Tradycji z czasów Maurów przypisuje się *yemas* — słodkie kuliste pralinki sporządzone z żółtek i cukru. Obok nich niezwykle popularne na Boże Narodzenie są *tocino de cielo* — praliny niebiańskie — w postaci małych kulek, i *turrone*s przygotowywane z prażonych migdałów, miodu i cukru.

**Szwecja.** Szwedzi zasiadają do wigilijnego stołu o godzinie piętnastej (podobno, narzuciła ten zwyczaj telewizja). Na suto zastawionym stole obok ryb pojawiają się szynki zapiekane w musztardowym sosie, pasztety, galareta z nówek, żeberka na zimno, dziczyzna, faszzerowana kaczka, a wszystko podane z ziemniakami, gotowanym jarmużem i buraczkami na zimno. Wśród ryb królują: śledź, łosoś, owoce morza i ikra z sielawy. Nie może też zabraknąć szwedzkiej potrawy narodowej — małych kulistych kotlecików, cieniotkich parówek, białej kiełbasy i słynnej ziemniaczanej zapiekanki, zwanej „pokusą Janssona” lub Karlssona.

**Dania.** Wigilia rozpoczyna się popołudniowym nabożeństwem i około osiemnastej jada się święteczny obiad. Pierwszym wigilijnym daniem jest ryż z cukrem i cynamonem, okraszony masłem

i polany ciemnym, bezalkoholowym piwem. Jako drugie danie podaje się ozdobioną duńską flagą gęś nadziewaną jabłkami i śliwkami, albo ziemniakami z pieprzem oraz czerwoną kapustę. Deser to najczęściej szarlotka lub placek z kruszonką albo galaretką z czerwonych porzeczek.

**Niemcy.** W północnych Niemczech króluje karp przyrządzany na różne sposoby, w południowych zaś — gęś, kaczka lub dziczyzna. Głównym posiłkiem jest podawane 25 grudnia śniadanie (wędliny wieprzowe, pieczona gęś lub królik). Wielkim powodzeniem w całych Niemczech cieszą się wyroby marcepanowe i pierniki.

**Kolumbia.** Początkiem obchodów bożonarodzeniowych jest 8 grudnia — Święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i uroczysta Msza św. odprawiana właśnie tego dnia. Wieczorem przed domami zapala się świece, ludzie wychodzą na ulice, wspólnie śpiewają i tańczą. Tego dnia rozpoczyna się też przystrajanie ulic kolorowymi lampkami, które świecą przez całą dobę. Udekorowane tak są nie tylko kościoły, ale i wszystkie domy. Nieznana jest jednak tradycja choinki. Dziewięć dni przed Bożym Narodzeniem rozpoczyna się nowenna do Dzieciątka Jezus, która gromadzi tłumy. Dorośli i dzieci zbierają się w kościołach, modlą się i śpiewają kolędy, potem dostają w prezencie święteczną potrawę — rodzaj budyniu z bakaliami. Nie ma wieczerzy wigilijnej ani dzielenia się opłatkiem; nie ma też zwyczaju gwiazdkowych upominków. Po uroczystej wieczornej Mszy św. 24 grudnia, wierni wspólnie świętują aż do rana.

**Meksyk.** Także i tutaj uroczystości zaczynają się wcześniej — dziewięć dni przed świętami. Każdej nocy odbywa się procesja, mająca przypominać poszukiwanie przez Maryję i Józefa betlejemskiej gospody. Pochód otwierają dwie postacie wyobrażające Maryję i Józefa, a wierni, chodzą od domu do domu, śpiewając radosne pieśni. Ostatniego dnia w jednym z domów otwierają się drzwi i gościnni gospodarze za-

praszają pielgrzymów do środka. Jest to okres składania wizyt rodzinie i znajomym i obdarowywania się prezentami. Specjalne niespodzianki czekają dzieci — pod sufitem wiszą dla nich kolorowe kubeczki napełnione piaskiem lub mąką, a wśród nich jeden z niespodzianką. Zabawa polega na odgadnięciu, w którym kubeczku jest ukryty prezent.

**Boliwia.** Boliwijscy Indianie nazywają Boże Narodzenie „Świętem Dzieciątka Zbawiciela”. Buduje się tam szopki, podobne do polskich, w których umieszczone są postacie ludzi i zwierząt, a 24 grudnia całe rodziny, niosąc wyrzeźbione przez siebie „swoje Dzieciątko”, wyruszają do kościoła na Mszę św., w czasie której ksiądz święci przyniesione figurki i szopki. Dla Indian nie ma święta bez rytmicznych tańców, będących formą swoistej modlitwy. Po poświęceniu szopek całe rodziny wracają do domów przy dźwiękach muzyki, śpiewając kolędę: „Ta noc jest najpiękniejsza”.

## Wigilia samotnika

*Położ twe srebrne kwiaty na okno, może  
przypomną mi lato,  
ty zaś swe srebrne włosy porozkładaj szronem  
na szybach,  
dziś jestem sam, chyba ty przetamiesz ze mną biały,  
jak zima opłatek...  
tutaj jesteśmy sami i czegoś jeszcze nam trzeba.  
Naprzeciw i po bokach zabłyśną choinki światłem,  
zadymią potrawy na stołach, zapachem pod stołem,  
u mnie dzieci nie skaczą, a Wilii... już dawno  
nie jadłem,  
dla mnie, ani dla moich nie zaświeci drzewka aniółek.  
W mieszkaniu nie zostaną sam, puste są moje ściany,  
po kątach mrok załamuje rozpacznie popielate ręce,  
a na ulicach jak ja samotne czernieją otwarte bramy,  
bo dzisiaj nawet dozorca zgrzytami kluczy ich ciszy  
nie dreczy.  
O dwunastej wyjdę z pustej kawiarni i przejdę  
się chwilę,  
jak cień szary na śniegu w szarzyznę kamienic wsiąknę,  
a może popatrzę jak ludzie śmiechem witają Wigilię,  
wpatrzony w szczęśliwe dzieci, pod kolorowym  
światłem oknem...*

**Tadeusz Hollender (Lwów),  
wiersz z 1929 r.**

**rodzina**  
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Cena prenumeraty rocznej: 24 zł. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.  
Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 24/2009. Nakład: 1.250 egz.



# Wigilijny Opłatek

Wieczór Wigilijny rozpoczyna święta Bożego Narodzenia. Jest on w tradycji polskiej najbardziej uroczystym i najbardziej wzruszającym wieczorem w całym roku. Dzieje narodowe sprawiły, że Wigilia wpisała się w polską tradycję jako wieczór prawdziwego zbliżenia, wzajemnego odpuszczenia win, czas miłości, wieczór zadumy i refleksji, najbardziej uroczyste i rodzinne święto.

Na stole, przykrytym śnieżnobiałym obrusem, pod którym rozścielano siano (przypomnienie siana w Żłóbku Betlejemskim), kładziono — na najpiękniejszym talerzu — opłatek. **Najważniejszym bowiem momentem Wigilijnej Wieczery było i jest dzielenie się opłatkiem.**

Patriarchalny zwyczaj, powstały w dawnych wiekach na południu Europy, który polegał na wzajemnym obdarowywaniu się przez wiernych i duchowieństwo eulogiami — chlebem nieofiarnym — **przekształcił się w Polsce w zwyczaj odrębny i jedyny.** Tak ściśle związany jest z Polską i tak głęboko zapadł w serce każdego Polaka, że ma znaczenie niemal mistyczne, nie dające się wytłumaczyć argumentami rozumowymi, obyczajowymi, ani nawet religijnymi. Żadne przeszkody, nawet wojna, atak, strzelanina nie może powstrzymać Polaków w świętą Noc Wigilijną od tej pięknej tradycji. Henryk Sienkiewicz w „Potopie” pisał: „...A w twierdzy, przy stołach okrytych sianem, oblężeni łamali się opłatkami... Życzyli sobie tedy wzajem pomyślności, długich lat, lub niebieskiej korony i taka ulga spadła na wszystkie serca, jakby już bieda minęła. A było przy przeorze jedno krzesło próżne, przed nim stał talerz, na którym biała paczka opłatków, niebieską wstążeczką obwiązana”.

Z dawnych czasów eulogii, kiedy kościoły na znak prawowierności i łączności posyłały sobie poświęcone chleby, wywodzi się też zapewne polski **zwyczaj posyłania opłatka osobom bliskim**, a nieobecny przy stole w Wigilię. Znaczenie opłatka w polskiej tradycji wigilijnej najlepiej chyba objaśnił nasz dziewiętnastowieczny poeta Kajetan Kraszewski w wierszu: *Z opłatkiem*:

*Do siego roku życząc Panu Bratu  
Kiedy w rozjące pędzim dni ostatek  
(Choć dziś ten zwyczaj obojętny światu)  
szlę Ci opłatek.*

*Dla nas on zawsze świętość wyobraża:  
Pamiętkę łaski udzielonej z Nieba  
A oprócz skarbu branego z ołtarza*



*Własny kęs chleba.  
Ojców to naszych obyczaj prastary  
Rodzinnej niwy maluje dostatek.  
Symbol braterstwa, miłości i wiary  
Święty opłatek.*

Historia naszego narodu — w osatnionych dwustu latach na ogół tragiczna — sprawiła, że różne wyroki i „ukazy” wysyłały Polaków na Sybir, do obozów koncentracyjnych, na emigrację, ale zawsze i wszędzie w Noc Wigilijną spotykali się, żeby okazać sobie bliskość i wzajemną miłość, żeby przełamać się opłatkiem.

*Pamiętaj, będą ludzie smutni, opuszczeni  
Niepotrzebni nikomu —  
I nikt z nikim słowa nie zamieni  
Nie zaprosi do swego domu.  
Weź do ręki biały opłatek,  
Choćbyś nawet nie miał go  
z kim dzielić  
I życz szczęścia całemu światu  
Niech się wszystkie serca rozwesela...*

**(Z. Kunstman W dzień Bożego Narodzenia)**

Do tej pory zachował się zwyczaj ozdabiania paczek opłatkowych papierowymi opaskami, przedstawiającymi sceny z Szopki Betlejemskiej czy pokłon Trzech Króli, spinane z wierzchu misternie wyciętą złotą lub srebrną gwiazdą. Opłatki wyrabiane były przy kościołach i klasztorach, a wypiekano je, lejąc bardzo rzadkie ciasto pszenne w żelazne foremki odznaczące się artystem i subtelnością rysunku rżniętego w metalu na ich ścianach. W Warszawie najsztywniejsze były kolorowe opłatki z kościoła oo. Bernardynów. Takimi właśnie, jak wynika to z listów Fryderyka Chopina, dzielono się w czasie Wigilii w mieszkaniu rodziców kompozytora na Krakowskim Przedmieściu.

Dzielenie się opłatkiem rozpoczęła zawsze pan domu lub w jego zastępstwie najstarszy syn, a potem każdy z obecnych musiał ułamać u drugiego kawałek opłatka i zarazem podać mu swój do ułamania. Gdy się wszyscy tak podzielili, składając sobie jednocześnie życzenia i żegnając się krzyżem, można było zasiadać do Wigilijnej Wieczery. Nie zapomniano też o zwierzętach domowych, którym kawałeczek opłatka dodawano do jedzenia.